

DZIENNIK DUCHOWY

- Św. Paweł od Krzyża -

Deo grat.s et Maria semper Virgini

23 listopada, w sobotę, która była pierwszym dniem mojego kupienia u św. Karola, przyjąłem niegodnie Komunię Świętą, nie byłem ni szczególnie skupiony, ani rozproszony. Przez resztę dnia odczuwałem wewnętrzny smutek z melancholią szczególnego rodzaju, która jest inna od tej jakiej doświadcza się wśród niepokojów świata, jest to pewne cierpienie w sercu i w duchu zmieszane z tajemnymi pokusami, które zaledwie się rozpoznaje i z tego powodu zasmucają ogromnie duszę. Nie wie się, że tak powiem, gdzie się jest, do tego stopnia, że nie dostrzega się żadnej zewnętrznej oznaki modlitwy. Wiem dobrze, że Bóg mnie poucza, że one oczyszczają duszę. Wiem, że przez miłosierdzie naszego Drogiego Boga nie chcę znać niczego innego, ani kosztować innej uciechy, a tylko pragnę być ukrzyżowany z Jezusem

24, w niedzielę, modliłem się niegodnie, bez szczególnego uniesienia, lecz: pozostawałem w zwyczajnym pokoju wewnętrznym, to znaczy z czystą uwagą miłosną, skupioną na Bogu w ogólności, wlaną do duszy. Przystąpiłem potem niegodnie do Komunii Świętej i czułem się przez jakiś czas skupiony, następnie się to skończyło.

25, poniedziałek. Byłem na modlitwie oziębły i rozproszony. Podczas Komunii Świętej z początku byłem skupiony, a potem to ustąpiło. Największą żarliwość połączoną nawet z kilkoma łzami, odczuwałem nocą, modląc się do Boga za Kościół Święty, za grzeszników, aby się złagodził Jego gniew widoczny z nadciągającej kary, na którą zasługuję z powodu moich grzechów i zanosilem inne prośby, o których tu nie piszę. Przez resztę dnia byłem pełen melancholijnego przygnębienia, a nawet nawiedziła mnie pokusa współczucia dla rodziny. To wywołało u mnie wstręt do oglądania ludzi, dźwięku ich kroków, muzyki, dzwonów; w końcu wydawało mi się, że moje serce jest jakby pogrzebane, pozbawione wszelkiego modlitewnego uczucia. A tymczasem nie przyszło mi na myśl, by prosić o ulgę. I odczuwałem w myślach zadowolenie, że je odczuwam. Lecz tego zadowolenia się nie czuje, gdyż w tym momencie odczuwa się zamęt. To jest jakies zadowolenie, że została spełniona najświętsza wola naszego Drogiego Boga i to zostaje pogrzebane jakby pod popiołem, w największej tajemnicy ducha. Wiem, że trudno mi to wyjaśnić, gdyż jest to trudne do zrozumienia dla kogoś, kto tego nie doświadczył.

26. Wtorek. Modliłem się niegodnie nocą i byłem oschły, z wyjątkiem początku, kiedy odczułem jakąś subtelną i delikatną słodycz wewnętrzną. Przystąpiłem następnie do Komunii Świętej i doświadczyłem szczególnego uniesienia w Bogu z bardzo wzniosłą słodyczą i pewnym ciepłem w sercu, które odczuwał także żołądek, które zdało mi się być ponadnaturalne i które dało mi wielką pociechę. Wiem, że prowadziłem też rozmowę o Męce mojego drogiego Jezusa. Gdy mówiłem o Jego udrękach, mówiłem Mu na przykład: "O, Moje Dobro, gdy byłeś biczowany, co odczuwało Twoje Najświętsze Serce? Mój Oblubieńcze, jak Cię zasmucał widok moich wielkich grzechów i mej niewdzięczności? O, moja Miłości, dlaczego nie umieram dla Ciebie? Dlaczego nie zamieniam się cały w bolesne westchnienia?" I później czuję, że czasem duch nie może mówić więcej i zostaje tak w Bogu z jego cierpieniami wlanymi w duszę, a niekiedy czuje się, że serce się

rozplywa. Przez resztę dnia, a zwłaszcza wieczorem, byłem wyjątkowo smutny i usposobiony melancholijnie, w sposób wyżej opisany i ponieważ ta melancholia nie niweczy pokoju serca, czuje się wielki smutek, że nie przychodzą już pociechy duchowe, ni nic innego i wydaje się, że nigdy ich nie było. Pamiętam, że mówiłem mojemu Jezusowi, że Jego krzyże są radością mojego serca.

27, we środę, modliłem się w nocy; z początku byłem bardzo skupiony i to trwało nieco, później doznałem jakiegoś niepokoju myśli i pokusy, co trwało trochę. Komunię Świętą przyjąłem ze wzniosłą słodyczą i uniesieniem w Bogu zmieszanym ze łzami i potem przypomniało mi się, że się mówi, że nie zniosę tego niedostatku. W tej chwili radość i pragnienie cierpienia były tak wielkie, że zimno, śnieg, lód wydawały mi się słodyczą i pragnąłem ich z wielkim zapalem, mówiąc do mojego Dobrego Jezusa: "Twoje cierpienia, Drogi Boże, są zadatkem Twojej miłości" i później tak trwałem zachwycony moim ukochanym Jezusem we wzniosłym pokoju i słodyczy, bez poruszenia władz zmysłowych oraz w ciszy. Nie ustaję w gorliwości jeśli chodzi o modlitwę w wyżej wspomnianych potrzebach. Wiem, że odczułem jakieś szczególne poruszenie, by udać się do Rzymu w sprawie tego Bożego cudu. Mówiłem też mojemu Jedynemu Dobru, czy chce, abym napisał Regułę dla Ubogich Jezusa i odczułem wtedy wielkie poruszenie i wielką słodycz. Zachwyłem się, że nasz wielki Bóg zechciał posłużyć się tak wielkim grzesznikiem, a z drugiej strony nie wiedziałem, gdzie się mam podziąć, okazując się tak podłym. Wystarczy.

Pamiętam, że mówiłem mojemu Drogiemu Jezusowi, że wszystkie stworzenia będą śpiewać Jego miłosierdzie.

28. czwartek. Na modlitwie byłem oschły i trochę rozproszony podczas Komunii. Byłem skupiony później, podczas dziękczynienia i modlitwy; nawiedziła mnie wielka czułość i łzy, zwłaszcza gdy prosiłem Najwyższe Dobro o błogosławiony efekt świętego natchnienia, które dał mi w swej nieskończonej dobroci i daje ciągle. Przypominam sobie, że modliłem się do Błogosławionej Dziewicy ze wszystkimi Aniołami i Świętymi, a zwłaszcza świętymi Zakonodawcami i na mgnienie oka wydawało mi się w duchu, że widzę ich w pokłonie przed Najświętszym Majestatem Boga i proszących w tej intencji. To przyszło mi na chwilę, jak błyskawica, wśród słodyczy, pomieszanej ze łzami. Sposób, w jaki to oglądałem, pozbawiony był form cielesnych, działało się to w umyśle, przy zrozumieniu duszy. Nie wiem, jak to wyjaśnić i prawie zaraz znikło.

29. Modliłem się niegodnie i przyjąłem Komunię Świętą oziębło i w czasie rozmyślania byłem rozproszony. Chcę wyjaśnić, co nawiedziło mnie w tych rozproszeniach. Gdy jestem rozproszony, dusza przebywa niezmiennie w pokoju z Bogiem, pomimo mącających ją myśli, które mnie prześladowają. Czasem mówię mojemu umysłowi, że zapędza się to w jedną, to w drugą stronę: "idź gdzie chcesz, bo chodzić będziesz zawsze z Bogiem". To, co nawiedziło mnie w czasie tych rozproszeń, jest pewnym rodzajem myśli, lecz one nie są myślane przez głowę (z wyjątkiem, oczywiście, pokus) w czasie rozmyślania, nie wiem jak to powiedzieć, wiem tylko, że są to rzeczy obojętne i niekiedy przypominam sobie, że przychodzą mi myśli nawet duchowe, czasami przez zrozumienie, które Bóg mi daje (a z czego zdaję sobie sprawę). Wiem, że dusza jest zawsze związana z Bogiem w Jego pokoju, ale jest to raczej niewyczuwalne i ukryte. Z tego poznaje się wolę, która jest ustami, w które wchodzi przenajświętszy pokarm Bożej Miłości: która chociaż zawsze odżywiana sekretnie, z powodu trudności sprawianych jej przez dwie władze: pamięć i umysł, które popadają w rozproszenie przecież nie zapomina trwać z całą uwagą przy tym pokarmie, którym jest Najświętsza Miłość Boga. Co najwyżej nie czuje się jej, zwłaszcza, że dwie pozostałe władze są złączone z nią. Zdaje mi się, że to jest jak z dzieckiem, które trzyma w ustach pierś matki, i połyka mleko, a wymachuje rękami i nogami, stroi miny, kręci głową i robi inne takie rzeczy, ale zawsze karmi się mlekiem, ponieważ nie odrywa nigdy ust od piersi matki to *oczywiście*, że zyskałoby więcej będąc spokojne, niż gdy zachowuje się jak to opisałem, ale zawsze mleko spływa mu do gardła, ponieważ nie zdejmuje nigdy ust z piersi swej matki. Tak samo dusza: wola, która jest ustami, nie przestaje ssać mleka przenajświętszej miłości, choć władze: pamięć i umysł,

wymykają się. Jest jednak pewne, że ona odczuwa więcej korzyści, gdy one trwają w spokoju i pozostają z nią zjednoczone. Nie umiem tego lepiej wytłumaczyć, gdyż Pan nie dał mi zrozumienia czego innego.

30. Sobota, dzień św. Andrzeja Ap. Na modlitwie byłem oschły i rozproszony, podczas Komunii byłem skupiony, potem otrzymałem wiele łez. Przypominam sobie, że prosiłem mojego Jezusa, by mnie obdarzył najwyższym stopniem uniżenia. Pragnąłem być ostatnim z ludzi, ostatnią szumowiną ziemi i prosiłem Błogosławioną Dziewicę, bym otrzymał łaskę z wieloma łzami. Przypominam sobie, że mówiłem mojemu Jezusowi, by mnie pouczył, jaki stopień pokory Mu się podoba i poczułem w sercu, że mówi: "Kiedy rzucasz się w duchu do stóp wszystkich stworzeń, aż do stóp demonów, to jest to, co podoba mi się najbardziej. Pojąłem już, że uniżanie się aż do piekła, aż do stóp demonów, a wtedy Bóg wyniesie do Raju, ponieważ gdy demon chciał wznieść się ponad Raj i w swej pysze został rzucony na dno piekła, tak przeciwnie, dusza, która uniży się aż do piekła, przyprawi demona o drżenie i Najwyższe Dobro wywyższy ją do Raju. Wiem, że wszystko pochodzi od mojego Boga. Jemu niech będzie cześć i chwała na wszystkie wieki wieków. Amen.

1 grudnia, w niedzielę. Zarówno na modlitwie, jak i w czasie Komunii towarzyszyły mi oziębłość i rozproszenie z odrobiną melancholii, o której mówiłem wyżej.

2. Poniedziałek. Byłem nieczuły i rozproszony tak na świętej modlitwie, jak i w czasie Komunii świętej, z tą różnicą, że w czasie świętej Komunii nie byłem rozproszony i nie zdarza mi się prawie nigdy być wtedy rozproszonym. Oschły, oziębły - tak, ale wcześniej czy później czuję bardzo często mniejsze lub większe poruszenie serca przybywające i znikające w jednej chwili, które odczuwani za ledwie i potem pozostają jak kłoda, co trwa dłużej lub krócej. We wszystkim niech będzie uwielbiony najśłodszy Dawca wszelkiego dobra.

3. Wtorek. Byłem pogrążony w wielkich utrapieniach. Doświadczałem ich, gdy byłem świeckim, ale nie tak odczuwalnego i nie tak gwałtownego. Ja, jakimkolwiek byłem w tym stanie, czułem wielkie pragnienie, by trwał i mogę rzeczywiście powiedzieć, że gdy nadchodzi mnie ten rodzaj niepokoju czy smutku (nie wiem, jak to nazwać), wydaje mi się, że jestem pogrzebany w przepaści nędzy, że jestem najnędzniejszym i najbardziej strapionym człowiekiem, jaki istnieje, a jednak dusza go przyjmuje, gdyż ona wie, że to jest wolą Boga i że to jest radością Jezusa. Ze św. Teresą chcę mówić: "Albo cierpieć, albo umrzeć".

4. Środa. Odprawiłem modlitwę w skupieniu i doświadczyłem poza tym słodkich niepokojów myśli. Podczas Komunii świętej doświadczyłem wielkiej słodyczy. Mój słodki Jezus dał mi wlane zrozumienie radości, której dostąpi dusza, gdy zobaczyła¹⁸⁷ Go twarzą w twarz, i którą będzie z Nim zjednoczona w świętej miłości. Później nawiedził mnie ból, gdyż ujrzałem Go znieważonego i mówiłem Mu, że pragnąłem być rozszarpany za jakąkolwiek duszę: niestety! zdało mi się, że mdleję, widząc zatrącenie tyłu dusz, które nie odczuwają owocu Męki mojego Jezusa, Bóg mi daje to wzniosłe poznanie radości, jakiej doświadcza się widząc Go twarzą w twarz, to znaczy w zjednoczeniu z Nim, dusza, że tak powiem, nie, że tak powiem, nie może już ścierpieć pozostawania dłużej w ciele, ponieważ we wzniosłym świetle wiary widzi się w nieskończonej miłości swego Boga. pozostaje w niej pragnienie oddzielenia się od ciała. Wiem, że przychodzi mi stwierdzić, że *ciało jest łańcuchem duszy krepującym ją aż do chwili, gdy*, Bóg go skruszy w momencie śmierci ciała. Ona nie może ulecieć do zjednoczenia i doskonałego oglądania swego umiłowanego Dobra.

5. Podczas modlitwy i Komunii byłem pełen pokoju. Z początku odczuwałem wielką tkliwość przed przyjęciem Komunii i dokładne poznanie siebie samego i mówiłem aniołom, które asystują przy tym, budzącym uwielbienie Misterium, by mnie przepędzili z kościoła, bo jestem gorszy niż szatan. Tymczasem wiara w mojego Oblubieńca obecnego w Sakramencie nie

opuszczała mnie. Mówiłem Mu, by sobie przypomniał, co mi zostawił w Ewangelii, że nie przyszedł powoływać sprawiedliwych, ale grzeszników.

6. Piątek Byłem szczególnie skupiony, zwłaszcza podczas Komunii, po której doznałem wielkiego pokoju, słodczy i bardzo miłych uczuć. Ze szczególnym zapalem prosiłem Boga, by się pospieszył z założeniem w Kościele Świętym tego Zgromadzenia i za grzeszników. Odczuwałem wielkie wlane zrozumienie cierpień mojego Jezusa i tak gorące pragnienie doskonałego zjednoczenia z Nim, że chciałem w tej chwili doznawać z Nim cierpień i być z Nim na krzyżu. Nie można wyjaśnić tych cudowności przy pomocy porównania cielesnego, ponieważ Bóg pozwala duszy zrozumieć je we wzniósł sposób i ona je rozumie w danej chwili. Przez całą resztę dnia byłem oziębły, dręczyły mnie myśli, ale trwałem w pokoju.

7. Sobota, w czasie porannej modlitwy trwałem w pokoju a potem znowu dręczyły mnie myśli. W czasie Komunii Świętej byłem szczególnie skupiony i wzniósł usposobiony, tak, że płakałem do tego stopnia, że bolały mnie wnętrzności, ponieważ trząsałem się trochę z zimna, ale potem wszystko przeszło. Zdarza się to często. Wiem, że czuję jeszcze słabość ciała (o, nieskończone miłosierdzie naszego Najwyższego Dobra). Po Komunii Świętej poczułem, że jest mi lepiej i że jestem silniejszy. To, według zrozumienia, które Bóg mi daje, pochodzi z siły, którą duch otrzymuje w tym pokarmie anielskim, która spływa wzmacniającym strumieniem nawet na ciało. Również z wielkim zapalem zmieszany ze łzami modliłem się o nawrócenie grzeszników. Mówiłem mojemu Bogu, że już więcej nie mogę widzieć Go znieważanego. Z wielką czułością prosiłem też, by Bóg w swym miłosierdziu, założył szybko to święte zgromadzenie i posłał ludzi dla swej większej chwały i pożytku bliźnich, i to połączone było z wielkim pragnieniem i zapalem. Mówiłem Mu, by przyjął mnie jak maleńkiego sługę swoich biedaków i wydawało mi się, że jestem bardzo niegodny (co jest prawdą), by służyć jako kuchcik. Miałem wielkie poznanie siebie, zdaje mi się, że kiedy Bóg daje mi to wielkie poznanie siebie, że jestem gorszy niż demon, że jestem ohydny ryszotkiem, jak jest naprawdę, ale nigdy nie opuszcza mnie bardzo wielka i czuła wiara w mego Oblubieńca obecnego w Sakramencie, Mówię Mu, że skoro uczynił mi tak wielkie łaski i tak nieprzeliczone zaszczyty, rozbłyśnie bardziej Jego nieskończone miłosierdzie, gdyż wyświadczył je największemu z grzeszników. We wszystkim niech będzie uwielbione Jego Najświętsze Imię.

8. Niedziela. Byłem na modlitwie w pokoju, jak zwykle. Ofiarując cierpienie, jakie zniósł mój Jezus, poczułem skłonność do płaczu, jak również modląc się za wszystkich mi bliskich. Podczas Komunii Św. byłem szczególnie skupiony, a zwłaszcza snując Jezusowi bolesne, miłosne opowiadanie o Jego cierpieniach. Tej tak wzniósł łaski, którą Bóg mi wyświadczył, nie umiem wyjaśnić, gdyż nie mogę. Proszę wiedzieć, że gdy opowiadam o tych udrękach mojemu Jezusowi, niekiedy, gdy opowiem o jednej lub dwóch z nich, muszę na tym poprzestać, gdyż dusza nie może mówić i czuje, jak się rozplywa. Jest tak osłabiona z powodu wzniósł słodczy zmieszanej ze łzami, z męczarniami swego Oblubieńca w nią wlanymi, czy inaczej, by wyrazić się lepiej, pogrążona w sercu i w boleści najświętszej swego Przesłodkiego Oblubieńca Jezusa. Niekiedy ma zrozumienie wszystkiego a także znajduje się w Bogu przez to miłosne i bolesne widzenie. To bardzo trudne do wyjaśnienia. Ukazuje mi się to jako rzecz zawsze nowa.

9. Poniedziałek. Myśli męczyły mnie i prześladowały. Podczas Komunii świętej byłem skupiony, a potem znowu napastowały mnie myśli. W czasie błagań, jakie zanosilem do mojego Boga nocą, byłem wypełniony gorliwością, zwłaszcza modląc się o nawrócenie grzeszników.

10- 11- 12- 13. Byłem oschły, rozproszony, kuszony. Siłą zmuszałem się do modlitwy. Miałem pokusę łakomstwa, nawiedził mnie głód. Odczuwałem zimno bardziej niż zazwyczaj, a ciało żądało ulgi i dlatego chciałem uciec od modlitwy. Duch, z łaski naszego Boga, przeciwstawiał się i gwałtom, i atakom, które pochodziły zarówno ze strony ciała, jak i demona. Sądzę, że demon

się w to mieszał, gdyż wiem, że bardzo zazdrości temu, kto się modli. Więc, jak powiedziałem, opór poruszył moje serce, wstrząsnął mną od głowy do stóp, aż do bólu nerek i żołądka, ale dzięki Bożemu miłosierdziu mówiłem, że chcę tutaj zostać nawet gdyby mnie mieli siekać na kawałki. A miało to wszystko miejsce, gdyż ciało pragnęło posiłku przed upływem czasu, jaki wyznaczyłem sobie na modlitwę. Gdy przyszła ustalona godzina by nań iść, pozostałem w pokoju, ze spokojnym pragnieniem cierpienia wciąż bardziej. Mówiłem nawet memu Bogu, by nie odejmował nigdy cierpień. Zdarzało się to i kiedy indziej, i to często. We wszystkim bądź błogosławiony, drogi Boże. Wiem, że rozumiałem, że ten rodzaj modlitwy cierpienia jest wielkim darem, który Bóg składa duszy, by uczynić ją białym gronostajem czystości, skałą w cierpieniach do tego stopnia, że ich już nie liczy, a gdy dojdzie już, za łaską Bożą, do tego stanu, Jedyne Dobro zapali ją miłością. Trzeba uważać, by dusza w tym tak bolesnym okresie nie wycofała się z modlitwy, gdyż cierpienie nie zmniejszyłoby się, przeciwnie, dusza nie odnosząc pożytku, pogrążałaby się w jeszcze większym smutku, gdyż ujrzałaby, że obojętnieje. To stąd wiem, że Bóg dał mi zrozumieć, że dusza, którą Bóg chce przyciągnąć do wzniosłej unii z Nim poprzez świętą modlitwę, musi przejść drogą cierpienia także na modlitwie, a chodzi mi o cierpienie bez żadnej odczuwalnej ulgi, tak, że dusza nie wie gdzie - że tak powiem - jest, ale wzniosłe wlane zrozumienie, które Bóg jej daje, że jest zawsze w ramionach swego oblubieńca, karmiona mlekiem Jego nieskończonego miłosierdzia. Wiem, że rozumiałem, choć w formie tajemnej, w chwilach szczególnego cierpienia, że temu, kto zwycięży, dana będzie manna ukryta, która jest tym, o czym mówi Pismo Święte. Manna ukryta - rozumiałem, że ona będzie słodkim pokarmem świętej miłości, to znaczy dusza we wzniosłym spoczynku, ze swym słodkim Oblubieńcem, w świętej modlitwie. *Deo gratias.*

14. Sobota. Byłem skupiony, ale także doświadczałem oschłości i rozproszenia myśli oraz jeszcze cierpień, o których dopiero co mówiłem, lecz nie tak gwałtownych. Podczas Komunii Świętej byłem skupiony z tkliwością, wzbudzając miłosne uczucia ku mojemu Jezusowi Sakramentalnemu, który przez wszystkich niech będzie chwalony i kochany. Amen.

15 - 16 - 17 - 18. W tych dniach byłem oschły, rozproszony, niespokojny, ciało i duch zmagaly się w sposób wyżej opisany. To większe, to mniejsze ataki niecierpliwości, porzucenie modlitwy, pokusy jedzenia z uczuciem wzmożonego apetytu. I to nawiedzało mnie na modlitwie i mówiłem mojemu Jezusowi, żeby mnie od tego nie uwalniał, ale by mnie przeprowadził przez cierpienia, ale żebym, był nawiedzany przez szczególne utrapienia, pokusy, smutki wewnętrzne. Nie zdarza mi się, bym pragnął ulgi. Miałem w ciągu tych dni nagłe poruszenia serca do płaczu, lecz rozpraszały się nagle, ale niemniej trochę zostawały i potem wpadałem w stan wyżej opisany, ale przez miłosierdzie Najwyższego Dobra pokój serca nie znikał. Chcę powiedzieć, że nie czułem, by serce dręczyły skrupuły, ale byłem w pokoju z Bogiem: zdawało mi się, że nie czynię żadnego dobra, jak rzeczywiście jest, ale ufam najwyższej dobroci Najwyższego Dobra, które niech będzie kochane przez wszystkich: Amen. Ciągłe pragnienie nawrócenia wszystkich grzeszników nie opuszcza mnie i czuję się popychany, by szczególnie prosić mojego Boga o to, bo nie chciałbym, by był więcej obrażany.

19 czwartek. Zarówno przed jak i po spowiedzi doznałem szczególnej słodyczy zmieszanej ze łzami żalu za moje grzechy i później to znikło.

20 piątek Odczuwałem oschłość, ale także skupienie, zwłaszcza na cierpieniach mojego Jezusa, przypominam sobie, że poprzedniego wieczora, we czwartek, mówiłem, że wspomnienie dnia pogrzebu i boleści Jezusa w piątek to sprawy, które mogą doprowadzić do osłabienia i do omdlenia. Mówiłem mojemu Jezusowi, bym zemdlął z bólu.

21 sobota. Dzień św. Tomasza Apostoła. Bardzo doświadczałem ataków i walk w opisanej wyżej postaci i tak samo gdy duch za łaską Bożą chce podporządkować sobie ciało i zmusić je do podporządkowania się i posłuszeństwa, jednocząc je z rozumem, ciało przeciwnie, uznaje to za

trudne i - w następstwie - gdy czuje głód, chciałoby się pożywić; gdy jest zmęczone pracą lub modlitwą, po długim trwaniu na kolanach, chciałoby odpocząć; jeśli zmarznie, chciałoby się rozgrzać itd. itd. Ponieważ, jak już mówiłem, tego dnia byłem dręczony z wielką gwałtownością przez większość z tych rzeczy i duch opierał się i chciał zostać na modlitwie z Bogiem, chociaż czuł się zasmucony i zrozpaczony, a ciało przeciwnie -nie chciało i z tego powodu namiętności wzburzyły się wywołując gwałtowny smutek serca, które wzruszało się i wstrząsało mną od głowy do stóp do tego stopnia, że odczuwałem ból w kościach i dochodziło do tego, że zdawało mi się, że więcej nie wytrzymam. Później pojawił się nieprzyjaciel z pokusami niecierpliwości, pobudził mnie do oburzenia na księży, którzy przyszli odprawiać Mszę świętą pokazując mi, że przyszli zbyt późno i zdawało mi się, jakby mnie ktoś zmuszał do powiedzenia im obrzydliwych bzdur. Zaniósłem więc wołanie do Boga i do Maryi, żeby mi pomogła i mówiłem, że chcę tak zostać, aż zostaną odprawione wszystkie Msze święte, a to dlatego, by przeciwstawić się pokusie, bo zdawało mi się, jakby mnie ktoś zmuszał do wyjścia. Jak tylko to się skończyło, poczułem, że nadchodzi mnie pokusa najstraszliwszych bluźnierstw przeciw Bogu. Zdawało mi się, że słyszę, jak ktoś mówi w moim wnętrzu ohydne łotrstwa. Wołałem więc Maryję, by mi pomogła.

Chcę powiedzieć Waszej Ekscelencji, że w tym stanie dusza znajduje się jakby w wielkim opuszczeniu, nie odczuwa już poruszeń serca zwróconych ku Bogu, nie przypomina sobie nic z rzeczy duchowych, zdaje się być rzucona w otchłań nędzy. Jest jednakże prawdą, że choćby była wystawiona na wielką pokusę, wyżej opisane pokusy przeciw Bogu rozpraszają się tymczasem jak błyskawica i Najwyższe Dobro nie pozwala, by biedna dusza pozostawała dłużej wystawiona na tak okropne pokusy. Tajemnicą serca jest pewne sekretne, jakby niewyczuwalne pragnienie doznawania zawsze cierpień, czy to takich, jak te, czy innych. Jest też prawdą, że co do tych pokus przeciw Bogu, modliłem się o uwolnienie od nich. Te diabelskie słowa masakrują serce i duszę. Cierpieć - to niewiele znaczy, ale dusza nie może cierpieć czując, że doznaje pokus przeciw swemu Bogu. W każdym razie wiem, że tak zajaśnieje chwała Boga i demon zostanie zawstydzony, ponieważ przez ten opór, który podejmuje dusza, i w tych cierpieniach, według zrozumienia, które mi Bóg daje, Najwyższe Dobro znajduje upodobanie, a demon doznaje zawstyżenia, a potem ucieka. Rozumiem też, że Bóg trzyma ją swych ramionach, ale jej tego nie okazuje. I stąd się jej zdaje, że jest w wielkim opuszczeniu i w wielkiej nędzy, oraz że to wszystko jest przeplatane wyżej opisanymi atakami i jeśli Bóg, w swym nieskończonym miłosierdziu, nie da szczególnej pomocy, to są przeżycia, które mogą przerazić. Muszę coś powiedzieć na większą chwałę Boga: że gdy jestem w tym stanie, w jakim byłem kilka razy, przez dłuższy czas, lecz bez wielkiej gwałtowności, proszę mojego Jezusa Ukrzyżowanego, żeby mnie On przed nimi nie chronił, ale przeciwnie, pragnął ich, by cierpieć i mam pewną ukrytą obawę, żeby nie minęły, wyjąwszy te pokusy przeciw Bogu, ale gdy Bóg chce na nie zezwolić dla mojego większego umartwienia. Wyżej opisany lęk pochodzi z pragnienia, by dusza naśladowała Jezusa w cierpieniach. Korzyści, jakich przy tym dusza doświadcza, są - przyznać trzeba - tak wielkie, że to by wystarczyło, ale tego nie szuka, ponieważ miłość nie szuka korzyści, ale tylko chwały swego Najwyższego Dobra. Rozmawiałem z moim bardzo uduchowionym Bratem (ja nie jestem godny być nazywany jego bratem) i rozmowa dotyczyła cierpień duchowych, których się doświadcza i mówiłem mu, że nie staram się rozmawiać o cierpieniach, gdyż boję się, by nie znikły, gdy poczuje się pewną ulgę, gdy tak nie jest. Mówiłem więc, że uwolnienia od cierpień bardziej się boję niż ktoś, kto boi się o utratę swych bogactw. Jest prawdą, że lęk niekiedy zasmuca. , Ale ja odczuwam lęk, że utracę cierpienia, lecz on mnie nie zasmuca, pozbawiając serce pokoju, i dlatego uważam, by nie opowiadać o nich, chyba że zobowiązany jestem świętym posłuszeństwem. Zdobędę się na wielką odwagę, by powiedzieć, jak słodkie są cierpienia, gdy rozmawiam z kimś, kto cierpi, ale by mu opowiadać o swoich cierpieniach, które Pan mi daje - to nie. Chciałbym móc powiedzieć, że wszyscy ludzie odczuli wielką łaskę Boga, uczynioną przez Jego miłosierdzie, gdyż zsyła cierpienie, a zwłaszcza gdy cierpienie jest bez ulgi, gdyż wtedy dusza oczyszcza się jak złoto w ogniu i staje się piękna i lekka, by wzlecieć ku swemu Dobru, czyli szczęśliwie przemienia się, nie dostrzegając tego. Niesie krzyż z Jezusem i nie wie o tym, a bierze się to z licznych i rozmaitych cierpień, które ją spychają w wielkie zapomnienie, tak, że nie pamięta nawet, że cierpi. Mam zrozumienie, że jest to wielki

sposób cierpienia, przynoszący owoce, które ogromnie podobają się Bogu, gdyż doprowadzają duszę do obojętności tak wielkiej, że nie myśli więcej ni o cierpieniu, ni o radowaniu się. Jedyne trwa w ścisłym związku z najświętszą wolą swego Umiłowanego Oblubieńca Jezusa, chcąc przede wszystkim być ukrzyżowaną z Nim, ponieważ tak jest bardziej podobna do swego ukochanego Boga, który w swym najświętszym życiu jedynie cierpiał. Niech będzie pochwalone Najwyższe Dobro, które przez swą nieskończoną dobroć raczyło dać i wylać to zrozumienie na wielkiego grzesznika.

22. niedziela. Byłem skupiony z bardzo wyczuwalną żarliwością.

23. poniedziałek. Na modlitwie nocnej doznałem wielkiego pokoju słodczy i łez oraz najwznioślejszego zrozumienia nieskończonych doskonałości, zwłaszcza nieskończonej dobroci, przez resztę dnia byłem pogrążony w smutku oraz w zewnętrznym niepokoju z powodu myśli spowodowanych przez demona dotyczących rzeczy przyszłych. Słyszałem to wewnętrznie w tym sensie, że te myśli przychodziły jak wody morskie w czasie burzy, wzdymane przez wiatr, tworzące wielkie fale, które zbliżając się do skał, uderzają w nie, jakby chciały rozbić je i strzaskać na kawałki. Lecz tak się nie dzieje. Uderzają w nie, owszem, nawet oderwą kilka kawałków, ale wbrew wszystkiemu, ze względu na twardość skały, nie ma niebezpieczeństwa, że fale, jakby wielkie nie były, nie skruszą jej. Tak też i dusza, gdy jest na modlitwie, która w tym przypadku jest skałą, gdyż Bóg ogarnia ją swym nieskończonym miłosierdziem i dlatego może się nazywać skałą niewzruszoną, bo tym ją obdarza Najwyższe Dobro. Ale demon, zazdrosny o ten wzniosły stan duszy, gdy jest ona na modlitwie, widząc, że nie może jej porwać z nieskończonych rąk Nieograniczonego, próbuje przynajmniej trochę ją niepokoić, atakując ją: a to pokusami, a to wyobrażniami, a to wszelkiego rodzaju myślami i niekiedy, by lepiej ją zwodzić, tymi niegodziwymi zmyśleniami. I to wszystko - by oderwać ją od wzniosłej uwagi skupionej na Bogu. Lecz cóż to? Pośród tych wzburzonych fał szatańskich dusza stoi jak skała, dlatego, że zawsze jest przywiązana do swego umiłowanego dobra. Te fale myśli służą ostatecznie nie czemu innemu, jak zdjęciu z niej części ciężaru, to znaczy pozbawienia jej na jakiś czas tego wyjątkowego i wzniosłego ciągłego oglądania swego Umiłowanego. Jednak rozumiem, że nie traci tego w takiej chwili. Powiedziałem to, by sobie lepiej wyjaśnić, bowiem nic się nie zmienia, a tylko duszy, która przeciwstawia się tym atakom i je odpiera tak się wydaje i dlatego wydaje się jej, że jest nędzna, gdyż traci trochę miłosnej uwagi, nie jest już w ramionach swego Drogiego Oblubieńca. Bóg mi objawił, że przeciwnie, ona tam pozostaje i upodobał sobie oglądanie jej zmagania, i to jest dla niej korzystniejsze, ponieważ w rezultacie cierpienia w czasie zmagania oczyszcza się jak skała, która jeśli była trochę zanieczyszczona przed burzą, po burzy staje się czystsza, ponieważ ruch fal ją obmywa. Jest rzeczywiście prawdą, że trzeba mieć się zawsze na baczności, że gdy przyjdą burze niepokojów myśli, trzeba być w łączności z Bogiem nie zdając sobie nawet z tego sprawy, ponieważ nieprzyjaciel widząc, że niczego się nie chwyta, ucieka ze wstydem, ponieważ widzi, że z pomocą Bożą człowiek nie lęka się ich. Gdy znajduję się w tych burzach myśli i innych niepokojów, zwracam się do mojego Boga, mówiąc Mu: "moje Dobro, spójrz przez chwilę na moją biedną duszę". I później proszę Go, by jeśli taka jest Jego Przenajświętsza wola, obronił mnie od nich, i później kontynuuję tak: nie przestaję wyznawać, że przynoszą mi one wiele zmartwień, ale wszystko niech się dzieje dla miłości Najwyższego Dobra, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

24. wtorek. Większe skupienie i obfitsze łzy, zwłaszcza w czasie Komunii świętej. W Najświętszą Noc byłem także skupiony, ale nie tak wyjątkowo. Doznawałem wielu wzruszeń, zwłaszcza przypominając sobie nieskończoną miłość naszego drogiego Boga, że stał się człowiekiem, narodził się w takich niewygodach i w takim ubóstwie. Później spoczywałem tak w moim Bogu

25. W dzień Bożego Narodzenia o świcie wypowiadałem się ze szczególnym uczuciem

skruchy i wielkim poznaniem samego siebie. Po Komunii Świętej byłem suchy jak kłoda i tak zostałem prawie cały dzień.

26. czwartek Dzień św. Szczepana Męczennika. Byłem w szczególnie wzniosłym stanie ducha, zwłaszcza w czasie Komunii Świętej. Pragnąłem umrzeć jako męczennik, tam, gdzie neguje się czcigodne misterium Najświętszego Sakramentu. Nieskończona Dobroć daje mi to pragnienie od jakiegoś czasu, lecz dzisiaj otrzymałem je w sposób szczególny. Pragnąłem nawrócić heretyków, zwłaszcza w Anglii i sąsiednich królestwach i o to szczególnie modliłem się w czasie Komunii Świętej. Miałem szczególne zrozumienie nieskończonego miłosierdzia. Nasze Najwyższe Dobro objawiło mi, jak jest nieskończona miłość, z jaką karze tutaj, aby można było uniknąć cierpień wiecznych. I ponieważ Jego nieskończony Majestat wie o miejscach, które Jego nieskończona Sprawiedliwość przygotowała dla bardzo sprawiedliwych oraz bardzo zasługujących na karę za grzechy, Jego nieskończone Miłosierdzie pozwoliło następnie *przez* współcierpienie i kary wymierzone z miłością, upominając przez nie swe grzeszne stworzenia, by się poprawiły, aby uciekły przed karami wiecznymi i Mu służyły. Wszystko to rozumiałem. w jednej chwili, z wielkim płaczem zmieszany z najwznioślejszą słodyczą.

27. Dzień św. Jana Apostoła i Ewangelisty. Nieskończona dobroć obdarzyła mnie wielkim spoczynkiem i słodyczą, zwłaszcza w czasie Komunii Świętej, wyczuwanymi dzięki wlanemu zrozumieniu, i wieloma wzniosłymi pociechami duchowymi pewnego spoczynku duszy zmieszanego z cierpieniami Odkupiciela, w których dusza sobie upodobała. Miłość miesza się z bólem. Nie umiem tego przedstawić zrozumiale, bo tego nie da się wyjaśnić. Gdy usługiwałem do Mszy świętej i widziałem oczyma ciała Jezusa w Najświętszym Sakramencie, mówiłem Mu, by zesłał mi serafinów, aby przebili mnie strzałami miłości. Pochodzi to z porywów miłosnych, których nieskończone miłosierdzie udziela sercu. Mówiłem Mu jeszcze, by pozwolił ugasić pragnienie świętej miłości, pozwalając mi pić z niewyczerpanego źródła Przenajświętszego Serca. Ale to nie trwało podczas Komunii świętej.

28. Dzień świętych Młodzianków. Byłem oschły i bardziej dokuczały mi bóle głowy. Trwałem w tym stanie jakiś czas, aż nadeszła upragniona godzina Komunii Świętej, po której nieskończona Dobroć pobudziła mnie do bardzo wzniosłego skupienia, wielkich miłosnych porywów, rozmów z naszym drogim Oblubieńcem. Przypominała mi się potem ucieczka do Egiptu z tyłoma Jego niewygodami i cierpieniem, także ból Matki Bożej i św. Józefa, ale szczególnie Matki Bożej. W mojej biednej duszy zmieszały się ból i miłość ze łzami i słodyczą. Z tego wszystkiego dusza otrzymuje czasem wlane i bardzo wzniosłe zrozumienie jakiegoś jednego misterium/ ale rozumie je ona w danej chwili bez form cielesnych czy wyobraźniowych, lecz Bóg wlewa je jej poprzez dzieła swojej nieskończonej miłości i miłosierdzia (*carita et misericordia*). W samym tym momencie dusza rozumie je bardzo wzniosle albo znajduje w Nim upodobanie, albo współcierpi, w zależności od misterium. Najczęściej dołącza się tu święte upodobanie. Następnie wieczorem odczuwałem szczególnie żal za moje wielkie grzechy, uchybienia i niezliczone braki, poznając, że jestem otchłanią niewdzięczności. Doznawałem szczególnego jej poznania w sobie samym podczas całego dnia. Wiem, że mówiłem memu boskiemu Zbawicielowi, że nie mogę nazywać siebie niczym innym, niż cudem Jego nieskończonego miłosierdzia. Niech Jego przenajświętsze Imię będzie przez wszystkich wielbione i chwalone. Amen.

29. niedziela. Na modlitwie nocnej pozostawałem w pokoju i trochę w rozproszeniu. Szczególnie skupiony byłem w „czasie ofiarowania przenajświętszego Życia, Męki, śmierci jak też błagania, zwłaszcza za heretyków i miałem szczególne poruszenie modlitewne za nawrócenia²²⁴ Anglii. Zwłaszcza, że chciałem, aby był podniesiony sztandar wiary świętej, aby rozszerzała się pobożność i szacunek, hołd i miłość i częste adoracje Najświętszego Sakramentu - niewypowiedzianej tajemnicy najświętszej Miłości Bożej, ażeby Jego najświętsze Imię było sławione w sposób szczególny. Nie opuszcza mnie pragnienie, by umrzeć jako męczennik,

zwłaszcza za Najświętszy Sakrament, to znaczy tam, gdzie się weń nie wierzy. Przy Komunii byłem prawie nieczuły i później naszły mnie rozproszenia. Wieczorem byłem skupiony i odczuwałem szczególne pobudzenie, by naprawić brak poszanowania, zwłaszcza w kościele²²⁶. Czulem poruszenie, by uleczyć je przez cielesne umartwienia, jak to czynię za łaską Bożą, *Zdarza* mi się mówić: "ah, mój drogi Jezu, obyśmy mogli natychmiast uciec z kościoła i by aniołowie mogli wynieść Najświętszy Sakrament na miejsce, gdzie nie byłby znieważany przez zgorzenia i ciężkie winy". Mówię Mu, by dał mi siłę płakać krwawymi łzami, czego bym bardzo pragnął.

30. poniedziałek Byłem najpierw skupiony i "następnie w Komunii świętej byłem szczególnie skupiony oraz poruszony do płaczu. Przez resztę dnia byłem rozproszony, zwłaszcza z powodu myśli o przyszłości. Nieprzyjaciel ukazywał mi, że musi mnie doprowadzić do wielkiego zatroskania o dom. Doznałem też szczególnego zasmucenia. Przez wszystko niech dzieje się wola naszego drogiego Boga. Amen.

31. dzień św. Sylwestra. Byłem oschły, rozproszony, lecz w pokoju wewnętrznym. Dręczony przez wyżej wymienione myśli. W Komunii świętej, w pokoju, owszem, ale prawie pozbawiony uczuć i oschły. Pod wieczór byłem szczególnie skupiony.

Środa, pierwszy dzień stycznia 1721. Byłem uniesiony bardzo wysoko przez nieskończoną miłość naszego bardzo słodkiego Boga do wielkiego skupienia i łez w obfitości, zwłaszcza od Komunii Świętej, podczas której odczuwałem w sposób bardzo zmysłowy uczucie świętej miłości. Zdawało mi się, że rozpływam się w Bogu, opowiadam z ufnością, lecz bez zmęczenia i z wielką słodyczą mojemu Jezusowi o moich nędzach. Mówiłem Mu o skrupułach, których mogę doświadczyć z racji złożonego ślubu pozbawiania ciała wszystkich zbędnych przyjemności. Mówiłem Mu więc to, o czym wie, że kiedy jestem głodny, doświadczam przyjemności, jedząc nawet suchy chleb i czuję słodycz w środku. Ale to jest niezbędne, więc moje serce się rozpływało w bardzo czułych łzach zmieszanych z wielkim uczuciem miłości. Miałem także świadomość złączenia duszy z najświętszym Człowieczeństwem i - w tym samym czasie - rozplnięcie się jej i wyniesienie do wzniosłej i zmysłowo wyczuwalnej świadomości Bóstwa. Ponieważ Jezu był Bogiem i człowiekiem, dusza nie może być zjednoczona przez najświętszą Miłość z najświętszym Człowieczeństwem i w tym samym czasie [nie] rozplwać się i [nie] wznosić do wzniosłej i wyczuwalnej świadomości Bóstwa. Ten zadziwiający i wzniosły fenomen nie daje się ani przedstawić, ani wyjaśnić, nawet przez tego, kto go doświadcza. Jest to niemożliwe, ponieważ dusza rozumie, gdy Bóg tego chce. Doświadczenie bardzo słodkie i przekraczające najwznioślejsze dziwy, ponieważ Bezmierny mu to objawia, ale mówić o tym później jest niemożliwością. Są to rzeczy, których doświadcza się i rozumie w jednym momencie. Przynajmniej duszy tak się wydaje, ponieważ gdyby trwały choćby tysiąc lat, wydawałoby się to jej - jak sądzę - jedną chwilą, ponieważ dusza jest w . swym nieskończonym Dobru. Nie pragnę niczego innego, niż Jego chwały, Jego miłości i aby wszyscy żywili wobec Niego bojaźń i miłość. Otrzymałem inne, bardzo szczególne łaski, szczególnie myśląc o świętej tajemnicy obrzezania i usługując do Mszy odczuwałem wzniosłe światło miłości, którą Bóg mi okazuje i na moją nędzę, niewdzięczność i życie, iż nie ośmielałem się nawet podnieść oczu, by oglądać obraz Maryi i zawsze towarzyszy mi wielki płacz zmieszany z wielką słodyczą, zwłaszcza gdy widziałem mego Oblubieńca, Jezusa, obecnego w Najświętszym Sakramencie.

Ne varietur etc. J.A. Chenna Vic. Glis Testor de Authenticit.⁶
In fide Antonius a S. Joseph Praeptus Genlis

Sit Nomen Iesu benedictum

Ja, biedny i wielki grzesznik, Paweł Franciszek, najmniejszy sługa ubogich Jezusa, około dwa lata po tym, jak mój najukochańszy Bóg nawrócił mnie na pokutę, przechodząc przez Riviere Genueską ku Zachodowi, ujrzałem malutki kościół na górze koło Sestri, zwany *Madonna del Gazzo*. A gdy go widziałem, to czułem, że serce moje ożywiło pragnienie owej samotności, lecz jako że zajęty byłem przy posługiwaniu miłosiernym dla opieki nad moimi krewnymi, nie mogłem nigdy tego [pragnienia] zrealizować, lecz jedynie nosiłem je zawsze w sercu. Po jakimś znowu czasie (ni miesiąca, ni dnia z pewnością sobie nie przypomnę) pozostałem, ale z głębokim natchnieniem odejścia w samotność. A natchnienia te mój drogi Bóg dawał mi wraz z wielką słodyczą w sercu. Teraz, w bieżącym okresie, przychodzi mi do głowy, by nosić ubogą czarną tunikę ze zgrzebnej czarnej tkaniny (*arbagio*), która jest najpospolitszym typem wełny, jaki w tych stronach można znaleźć, i chodzić boso, żyć w skrajnym ubóstwie, w sumie wiec, za łaską Bożą, prowadzić życie pokutnicze. Nie opuściło to pragnienie mojego serca i zawsze szło za mną z coraz większą siłą, by nie tyle wycofać się do tego kościółka wspomnianego wyżej, ale starczy, bym odszedł w samotność, w tym czy w jakimś innym miejscu, a to by iść za zaproszeniem płynącym z miłości, jakie kieruje mój Bóg, wzywając mnie w swej niezmierzonej dobroci, do opuszczenia świata, lecz jako że nie mogłem pójść za tym świętym natchnieniem ze względu na konieczność troski o dom, tzn. o mojego ojca i matkę rodzeństwo, trzymałem to wspomnienie powołania zakryte w sercu, za wyjątkiem zwierzenia się mojemu Wielebnemu Ojcu Kierownikowi. Nie wiedziałem, czego Bóg ode mnie chce i dlatego nie myślałem o niczym, tylko byłem pochłonięty pozalátwianiem spraw domowych, by potem odejść. Ale Najwyższe Dobro, które przez swą nieskończoną dobroć chciało od mnie czegoś innego, od tego nędznego robaka, nie pozwoliło, bym się uporał z problemami w owym czasie. Kiedy zanosilo się na to, że uwolnię się od wszystkiego, powstawały nowe trudności, ale pragnienia wciąż narastały. Kiedy przyszło mi inne natchnienie, by zgromadzić towarzyszy, aby żyć razem dla ożywienia w duszach świętej bojaźni Bożej, co było pragnieniem największym, to nie przywiązywałem wagi do tego natchnienia zgromadzenia towarzyszy. Jednak zostało mi ono w sercu. W sumie wiec, by nie rozwodzić się zbyt, powiem ile czasu trwały w moim sercu te święte pragnienia i natchnienia: aż do momentu, gdy nastąpiło oświecenie, o który teraz. Nie potrafię określić dokładnie, bo nie zapisałem, powiem tak mniej więcej: około dwa i pół roku temu. Gdy lato już minęło, nie mogę sobie przypomnieć ani miesiąca, ani dnia, bo jakiś czas już upłynął, a nie zapisałem, ale wiem, że było to w czasie, gdy zbierało się zboże), w dzień powszedni przyjąłem niegodnie komunię świętą w kościele Wielebnych OO. Kapucynów w Castellazzo i przypominam sobie, że byłem bardzo skupiony, potem mi przyszło iść do domu, a ulicą szedłem skupiony, jak na modlitwie, kiedy byłem na jednej uliczce i miałem skręcić do domu, wzniesiony zostałem w Bogu, w wielkim skupieniu, zapominając o wszystkim i z wielką słodyczą wewnętrzną. I ujrzałem w tej chwili w duchu siebie ubranego na czarno aż do ziemi z białym krzyżem na piersiach, a pod krzyżem miałem napisane Najświętsze Imię Jezusa białymi literami i w tej chwili usłyszałem, jak mi ktoś mówił te słowa: To na znak, jak musi być jasne i czyste to serce, które ma nosić wyryte Najświętsze Imię Jezus. Widząc i słysząc to, zacząłem płakać, a potem przestałem. Krótki czas potem ujrzałem w duchu, jak zakładałem świętą tunikę z Imieniem Najświętszym Jezusa i krzyżem całym białym, a tylko tunika czarna. A ja z radością serca ją przyjmowałem. Kto to będzie czytał, niech wie, że widząc siebie, jak zakładałem świętą tunikę, nie widziałem w cielesnej; jakby rzecz, ludzkiego kształtu, to nie [widziałem], ale w Bogu. To znaczy, dusza wie, że [to] jest Bóg, bo jej to objawia poprzez wewnętrzne poruszenia i wlane zrozumienie w duchu, i to tak wznosie, że bardzo trudno jest to wyjaśnić, bo dusza jest tak dalece tym, co rozumie, że nie można tego ani powiedzieć, ani napisać. Żeby być bardziej zrozumiałym, opowiem o pewnej wizji duchowej, którą Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu dał mi wiele razy, kiedy chciał mi zesłać jakieś szczególne utrapienie. Podczas gdy się modliłem, widziałem różgę w rękach Boga i ta różga miała kawałki metalu, które wzmacniały uderzenia, jak dyscypliny. A ponad nimi był napis: *Amor*. W tym samym momencie Bóg dawał duszy wielkie zrozumienie, że

Bóg pragnie ją chłostać, ale z miłością, i dusza szybko biegła przytulić się do różgi z duchowymi pocałunkami i rzeczywiście, gdy Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu to mi objawiał, wkrótce potem przyszły na mnie wyjątkowe utrapienia i wiedziałem to z pewnością, że powinny przyjść, bo Bóg dawał mi w tej sprawie wielkie duchowe zrozumienie. Teraz napisałem o tym, by wyjaśnić i by powiedzieć, że zrozumienia, jakie Bóg mi daje, że za pewniejsze uważam to, co widzę w duchu, we wzniosłym świetle Wiary świętej, niż gdybym to widział oczyma cielesnymi, jako że te mogłyby mnie łudzić jakimiś zjawami, które to niebezpieczeństwo nie zachodzi w tej sprawie i ze względu na zrozumienie, które Bóg mi daje. A także dlatego, że zdaję się na sąd moich przełożonych, podporządkowując się temu, co mi za łaską Ducha Świętego powiedzą. Kiedy więc rzekłem, że widziałem w rękach Boga, to nie widziałem rąk, ale dusza ma od Boga wzniosłe zrozumienie, że jest w bezkresie. I dalej tak samo było ze świętą tuniką. Co więcej, niech będzie wiadome, że po tym, jak Bóg oderwał mnie od ćwiczeń medytacyjnych, to znaczy od rozważania dialogowego o misteriach, przechodząc od jednego do drugiego, nie posługuję się już formami wyobrażeniowymi, co może w pełni poświadczyć mój Ojciec Kierownik. Teraz, by kontynuować opowiadanie cudów Bożych, po tych wizjach tuniki świętej ze świętym znakiem, dał mi Bóg większe pragnienie i dążenie, by zgromadzić towarzyszy i za pozwoleniem świętej Matki Kościoła, założyć zgromadzenie nazwane: Ubodzy Jezusa. Po tym mój Bóg wlał mi w duchu formę Reguły świętej, jaką mieliby zachowywać Ubodzy Jezusa i ja, Jego najmniejszy i niegodny sługa, którą pod świętym posłuszeństwem napiszę za łaską Ducha Świętego. Niech będzie wiadome, że zamiar, jaki mi Bóg daje w związku z tym zgromadzeniem, nie polega na niczym innym, niż na zachowywaniu na pierwszym miejscu prawa naszego Boga, z doskonałym zachowywaniem Jego rad ewangelicznych, a zwłaszcza całkowitego oderwania się od wszelkiego stworzenia, ćwicząc się w doskonałym ubóstwie, tak koniecznym dla zachowania innych rad i wytrwania w gorliwości w modlitwie. Z gorliwością szerzyć Jego świętą cześć, bojaźń Bożą w duszach, starają się o zniszczenie grzechu w duszach, i w ogóle być wytrwałymi w świętym trudzie miłości. A to by nasz drogi Bóg był przez wszystkich kochany, by się go lękano i mu służono, by go chwalono na wieki wieków. Amen.

Sit Nomen SS. Jesu Benedictum.